Nr. 15. Przemyśl. Niedziela 9 Kwietnia 1882. Rok V.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct

Listów niefrankowanych nie przyjmuje.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

OD REDAKCYI.

Szanownych prenumeratorów zalegających z nadesłaniem należytości prenumeracyjnej za drugi kwartał, upraszamy o rychłe jej nadesłanie.

Po CZTERECH LATACH.

Z ostatnim numerem naszego pisma rozpoczęliśmy piąty rok istnienia, a sama ta okoliczność, iż pisemko prowincyonalne tak długo się utrzymuje, uprawnia nas niejako do tego, co zwykliśmy czynić co roku, to jest do wspomnienia rocznicy urodzin pisma i zaznaczenia, iż stoi wytrwale na straży interesów narodowych, dobrobytu w kraju i wzmocnienia samorządu naszego Wiemy o tem, że mamy licznych przyjaciół — lecz jeszcze liczniejszych nieprzyjaciół, ilość tych ostatnich nie straszy nas jednak, jak długo między pierwszymi widzimy te wszystkie osoby, które nie zważając na podszepty małoduszne pochwalają drogę jaką postępujemy i uznają nasze chęci służenia krajowi. Nieprzyjaciół naszych nie lekceważymy, lecz przyszedłszy do przekonania, że ich niechęć dla naszego pisma pochodzi prawie wyłącznie z uraz prawdziwie małomiasteczkowych, nie możemy liczyć się z nimi, nie chcąc zezwolić na to, abyśmy byli panegirystami osobistości ambitnych, jakimi chętnieby nas widzieć chciano. Mamy zresztą nadzieję, iż te urażone osoby, przekonawszy się z czasem, że nam nie o nie, lecz o rzecz samą zawsze i wszędzie chodzi, że my chętnie oddajemy każdemu słuszność, tem samem zatem błędy karcić musimy, przejdą powoli do obozu naszego, nie w drobiazgowem zrozumieniu rzeczy, lecz w celach, jakieśmy pismu naszemu założyli i do jakich konsekwentnie dążymy.

Gdybyśmy nie mieli innych rezultatów do wykazania, jak tylko korzystną zmianę stosunków w gospodarce gminnej, do jakiej pisemko nasze wiele się przyczyniło, już byt tegóż byłby usprawiedliwionym. Pod tym względem wystarczy zaś proste porównanie sprawozdań z posiedzeń rady gminnej dziś, a przed kilku laty, a cóż dopiero powiedzieć skoro wglądniemy bliżej w szczegóły. Nie tylko bowiem, że obecnie autonomiczny zarząd naszej gminy ma powagę i przestał być na usługach kilku osób, na jakie oglądano się niegdyś dla zapewnienia sobie ponownego wyboru, że jednem słowem jest prawdziwą władzą, lecz co ważniejsze, gospodaruje on ekonomicznie i z dobrem pojęciem rzeczy. Nie wchodzimy w powody, lecz podnosimy sam fakt, iż dziś więcej się robi dla podniesienia i uporządkowania miasta jak dawniej, a wydaje na to mniej niż wówczas

Pismo nasze już samem istnieniem przyczyniło się również do obudzenia ruchu umysłowego, a artykuliki jego były i są często przedmiotem rozpraw, czasem mniej, czasem więcej burzliwych, wśród których ścierają się zdania i wyrobić musi pewne przekonanie. Tego rodzaju dyskussye, choćby w nich nieprzyjazne nam zdania objawiano, mają zawsze tę korzyść, iż ogół przyzwyczaja się interesować sprawami publicznemi. O ile to interesowanie wzmogło się w ostatnich kilku latach, dowodzą liczby wyborców jawiących się do wyborów, czy to naszych posłów, czy reprezentantów gminy. Temu też zawdzięczyć można świetne wyniki wyborów poselskich. a choć nie kładziemy ich na karb bezpośredniego wpływu naszego pisma, ani poczytujemy je sobie za zasługę, możemy powiedzieć wyrazami znanego przysłowia: „wszak to my dzwoniliśmy na to kazanie.“

Nie dla czczej chluby podnosimy te okoliczności, lecz z prawdziwem zadowoleniem, jako obywatele kraju, widzący z radością iż jest postęp ku lepszemu, a podnosilibyśmy je nawet wtedy, gdybyśmy stali zupełnie na uboczu. Pragniemy bowiem, aby za czyjąkolwiek sprawą cały kraj nasz podnosił się nie tylko fizycznie, czyli w dobrobycie, ale i moralnie, bo jedno bez drugiego nie może istnieć, tam bowiem tylko wszelka praca prowadzi do celu, gdzie jest przeświadczenie o jej korzyści, a zarazem przekonanie, że obojętność i apatya wszystko zabija Tej ostatniej wady pozbywa się nasz naród w sposób pocieszający i to od niedawna dopiero, przedtem istniała ona w całej pełni, pokrywana blichtrem słów entuzyastycznych. Dawniej wiele mówiono, a mało czyniono, dziś dzięki Bogu więcej się działa, nie szukając rozgłosu.

Cicha praca, to ten ideał któremu pozostaniemy wierni, pomimo wszelkich niekorzystnych okoliczności, gdyż mamy przekonanie, że ona tylko może być pożyteczną.

Pod tem hasłem rozpoczynamy piąty rok życia, silnie przekonani, że i za rok znowu stwierdzimy, iż żyjemy i pracujemy i że tą drogą idąc, spełniamy nasz obywatelski obowiązek.

STOWARZYSZENIA.

Walne zgromadzenie Towarzystwa urzędników w Przemyślu z dnia 1. kwietnia 1882.

Przewodniczący radca sąd. Kretschmer powoławszy na sekretarza auskultanta sąd. Salwickiego zagaja posiedzenie w obec 47 członków.

SZOROBORA

HUMORESKA TALMUDYCZNA

z wspomnień młodocianych

JULJANA HORAINA.

(Ciąg. dalszy.)

X. Hołubowicz jako student niegdyś wileńskiego uniwersytetu, był kolegą pana Florentego, mojego ojca i stryjów. Zauważyłem, że te wspomnienia bardzo go rozrzewniły. Zaczął był opowiadać zdarzenia owych czasów, ale wśród opowiadań otarł chustką oczy, machnął ręką i nagle zaprzestał.

Pożegnaliśmy go więc i udaliśmy się do X Jankowskiego. Tu był [illegible] inny dla mnie powód ciekawości. John of Dycalp już wówczas miał u nas rozgłośną sławę polskiego powieściopisarza i humorysty. Powiastki jego: Autopopo Biografia, Ostatni upiór w Bielehradzie, Powieść składana i inne, były bardzo sympatycznie przyjęte przez czytającą ówczesną publiczność, a ja poprostu w nich się lubowałem. Zresztą byłto drugi autor piszący drukowane książki, którego do owego czasu napotkałem na drodze mojego żywota. Pierwszym był niedawno zgasły Aleksander Tyszynski, z którym w dziecinnych latach zawiązana znajomość zamieniła się w zobopólną przyjaźń. Z Dycalpem odtąd nie spotkałem się więcej, chociaż rychło później przeniósł się do Wilna, gdzie ja bardzo często bywałem.

Nie zawadzi dodać, że podczas tych dwóch wizyt. pomimo serdeczności gospodarzy aż do łez posuniętej, panował pewien przymus. Jestem przekonany, a przekonanie to podzielali i inni, że obaj ci nieszczęśni kapłani kochali Ojczyznę, a duch Polski w nich pokutował, tylko . . . nie wystarczyło im ducha męczeńskiego poświęcenia, którem się wielu innych z ich kolegów i współwyznawców tak chlubnie odznaczyli i dotąd odznaczają.

Przejechawszy prędko przez Słonim, a wstąpiwszy tylko na chwilę do parafialnego tamtejszego kościoła, udalimśy się o parę wiorst dalej do Albertyna. hr. Pusłowskich.

Tu już zupełnie inna atmosfera nas owiała. Byliśmy u swoich, gospodarze grzeczni i uprzejmi; gości zebrało się mnóstwo i to wszyscy swoi. Oprócz pana Florentego nikogo z obecnych wprzód nie znałem, ale po paru godzinach już byłem ze wszystkiemi poznajomiony i prawie zaprzyjaźniony. Przepędziwszy cały ten dzień w Albertynie i zapewniwszy się, że cała ta kompania przybędzie nazajutrz do Starych Żyrowic, późnym wieczorem powróciliśmy do domu.

Kochany mój gospodarz odprowadził mię do gościnnych pokoi i po wzajemnem „dobranoc“ odszedł Ale w kilkanaście minut, kiedym już w łóżku czytał jakąś powieść, zjawił się znowu.

— Przepraszam — mówił, — że ci przerywam, ale rozwiąż mi tę zagadkę?

— Przecież nie jestem Edyp? Mów jednak, kochany prezydencie.

— Wczoraj po naszym wyjeździe do Albertyna przybyła tu pełna bryka żydów. Dopytywali się natarczywie widocznie o ciebie, bo o jakiegoś małego pana, który w piątek rano był na stacyi pocztowej w Słonimie, a ztamtąd pojechał do moich Żyrowic. Powiedz mi prawdę, Julku, pewno to są twoi wierzyciele, ale zkąd do licha tylu nabrałeś? bo powiadano mi, że było ich z tuzin rozmaitej płci i wieku. Przynaj się, jeśli to są twoi wierzyciele, zapewne lichwiarze, to ja się z nimi ułożę i za ciebie zapłacę, choć aby uniknąć skandalu w moim domu.

— Jak cię kocham, prezydencie — odparłem — że dotąd nie mam żadnych długów. Zkąd chcesz, abym je miał? Niedawno wyszedłem z opieki, objąłem po babce majątek czysty jak kryształ, mam nawet kapitały. Chcesz za mnie płacić długi? ależto wdzierać się w prawa i obowiązki mojego ojca, który, dzięki Bogu, żyje i mam nadzieję, że długo żyć będzie.

— No, to dobrze. Musiała zajść jaka pomyłka.

— Ale poczekaj. Co do płacenia długów: teraz, jak ci powiedziałem prezydencie, jeszcze ich nie mam, ale za lat kilka, może i prędzej, pewno się znajdą. Wówczas przyszlę ci kilka bryk moich wierzycieli, których będziesz łaskaw zaspokoić.

— A to hultaj! — zawołał, śmiejąc się p. Florenty — już sobie zamawia, że ja w przyszłości będę opłacać jego lichwiarzy. Nic z tego bratku. Ale za to jak ci już przyjdzie kuso, udaj się do mnie, a ja wyswatam jaką milionową pannę. Mam nawet jednę już upatrzoną: trochę wprawdzie krzywa, trochę garbata, doskonale zezowata, ale za to posag czysty . . . parę milionów i nadzieje na bogatych stryjów i ciotki.

— Nie głupim; wolę mieć na karku dwie bryki żydów lichwiarzy, niż przez całe życie jakiego milionowego raroga.

— Podobno masz słuszność. Ale teraz dobranoc. Jutro się rozjaśni zagadka.

Pan Florenty odszedł, a ja rychło zasnąłem. Miałem jednak sen bardzo zatrważający. Śniły mi się ogromne wagi; na jednej szali stała bryka krakowska przepełniona żydami, a na drugiej na worku z napisem:

Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania z dnia 3. kwietnia 1881. który przyjęto bez poprawki, przewodniczący zarządza odczytanie drukowanego sprawozdania dyrekcyi, z uwagi na to jednak, że sprawozdanie to zostało dosyć wcześnie ogłoszone i członkom doręczone, zgromadzenie zwalnia od odczytania go. Z sprawozdania tego wyjmujemy niektóre dane, świadczące wymownie o pomyślnym rozwoju Towarzystwa. Towarzytstwo liczy członków 225.

Ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1880. 59.341 zł. 62 ct., w r. 1881. zaś 77.076 zł. 96 ct. tj. o 17.732 zł. 34 ct. więcej. Stan pożyczek udzielonych członkom wynosi z końcem r. 1881. 37.752 zł. 90 ct. w. a., fundusz rezerwowy 1.797 zł. 48 ct., majątek własny Towarzystwa w udziałach i funduszu rezerwowym 23.172 zł. 3 ct. Koszta administracyi za rok 1881, wynoszą 896 zł 64 ct., czysty zysk 2.456 zł. 11. ct. w. a.

Na wniosek członka rady nadzorczej p. Wilczka, który imieniem tejże rady oznajmia, że sposób prowadzenia ksiąg rachunkowych, kasę i rachunki znaleziono w należytym porządku, zgromadzenie udziela dyrekcyi absolutoryum. Co do podziału zysków i wynagrodzenia funkcyonaryuszy, na wniosek tegóż członka rady nadzorczej, uchwalono z wykazanego zysku 2.456 zł. 11 ct. w. a. 3% przydzielić do funduszu rezerwowego własnego,—2% przydzielić do ogólnego funduszu rezerwowego w Wiedniu, — od udziałów wypłacić za rok 1881. dywidendy 8%, — przewodniczącemu dyrekcyi radcy Kretschmerowi tytułem tantiemy za r. 1881. wypłacić 10% tj. 245 zł., kasyerowi i kontrolorowi Towarzystwa wypłacić za r. 1882. wynagrodzenie każdemu po 200 zł. w. a.
Na wniosek p. Hausera uchwalono z pozostałości wypłacić tutejszej bursie 50 zlr. wa. tytułem zapomogi, — zaś na wniosek p. J. Lewickiego uchwalono wyrazić podziękowanie kasyerowi p. Szuwalskiemu, i członkowi rady nadzorczej p. Wilczkowi.

Na wniosek p. Hausera jako referenta, uchwalono zniżyć stopę procentową od pożyczek począwszy od 1 kwietnia br. z 9% na 8%, zaś od wkładek oszczędności począwszy od 1. maja br. z 6% na 5%.

W końcu przystąpiono do wyborów. Na członków dyrekcyi, z której wystąpili pp J. Lewicki, Sienkiewicz i Hild, wybrano pp. Tomkiewicza, Kulczyckiego i Patryna, na zastępców pp. Harwota i Stefana Dołżyckiego. Na członków rady nadzorczej, z której wystąpili dobrowolnie pp. Tomkiewicz i Wilecki, wybrano pp. Neuwirtha i Zollnera, na zastępców pp. Lea i Wańczarowskiego.

Na tem zebranie zamknięto. Sprawozdanie to podajemy z tem przeświadczeniem, że Towarzystwo urzędników spełnia gorliwie swe zadanie i rozwija się bardzo pomyślnie. Z postępem tego rozwoju oczekujemy od niego reformy w dwóch kierunkach: zerwania stosunku zawisłości z ogólnem Wiedeńskiem Towarzystwem urzędników, bo Towarzystwo tutejsze opłacając się tamtemu Towarzystwu stosunkowo bardzo drogo nie ma w zamian za to korzyści odpowiednich, a raczej żadnych, a powtóre zmniejszenia stopy procentowej od udzielanych pożyczek i ułatwienia warunków kredytu, bo w Towarzystwie wzajemnem nie obliczanem na zyski stopa procentowa 9% a nawet 8% jest zbyt wysoką, zwłaszcza że dotyka urzędników, których dochody stałe i ograniczone odczuwają bardzo ciężko opłatę chociby najniższego procentu, bo dalej wymaganie hipoteki albo dwu poręczycieli od proszącego o pożyczkę jest zbyt uciążliwe i stawia Towarzystwo w niekorzystnem położeniu w obec członków, którzy w tych warunkach bez oddzielnej opłaty za przystąpienie, bez składania udziału itd. w innych zakładach np. w kasie oszczędności, mogą otrzymać kredyt o wiele tańszy. Zbyt to rażące, że podczas gdy stopa procentowa spada dzisiaj ogólnie z 7 — do 5½ %, Towarzystwo od swych członków ponoszących dla niego i inne ciężary wymaga 8%, a wysokość przyznanej tantiemy tej różnicy nie wyrówna, bo u znacznej większości członków dotyczy tylko bardzo drobnych udziałów.

KRONIKA.

— Alleluja! Przy jutrzejszem święcie Zmartwychwstania Pańskiego przesyłamy naszym czytelnikom życzenia wesołego Alleluja. Obyśmy ten cud zmartwychwstania mogli jeszcze naszemi własnemi oczyma widzieć powtórzony na naszej Ojczyźnie, która idąc w ślady cudownego Mistrza kładła swe i swych synów życie w ofierze za wolność ludów! To życzenie zdaniem naszem starczy za wszystkie inne, ono jest alfą i omegą pragnień każdego Polaka.

— Emanuel Tonner, dyrektor szkoły handlowej w Pradze i poseł do rady państwa z Czech, dziękując za przyjęcie, jakiego w przejeździe doznał w naszem mieście, wystosował do burmistrza naszego miasta Dra A. Dworskiego w języku polskim następne pismo:

Szanowny i czcigodny Panie!

Godzin niestety tylko mało zabawiłem wśród grodu Waszego, mnie już od dawna drogiego — takie mnóstwo jednak wywiózłem wrażeń nader miłych, że odtąd Przemyśl wspominać będę musiał, lecz oraz z wdzięcznością za powitanie i podejmowanie tak świetne — świetne nawet do tego stopnia, że musiałoby mię boleć, gdybym je sobie chciał tłumaczyć niesłownie.

Widząc w wspaniałych objawach gościnności i serdeczności Waszej staropolskiej, dowody dążności szlachetnej skierowanej do zbratania się narodów naszych, proszę Szanownego i czcigodnego Pana: abyś raczył przyjąć sam wyrazy najszczerszej i najgłębszej wdzięczności i oraz raczył je oświadczyć wszystkim szanownym i kochanym obywatelom, którzy mię zaszczycili względami łaskawemi.

Niestety że nie mam nadziei wywdzięczyć się sposobem stosownym: Ale cóż, kiedy wola dobra, lecz nie ma sił. Powtarzając raz jeszcze podziękowanie najserdeczniejsze załączam wyrazy szacunku najgłębszego i czci najwyższej

uniżony sługa
E. Tonner.

W Pradze 30. marca 1882.

— Ks. biskup Łobos wyjeżdża dziś w Sobotę rannym pociągiem do Krakowa, udając się tam na swą konsekracyą którą po tygodniowych rekollekcyach Nominata w klasztorze O. O. Jezuitów, dopełni biskup Krakowski ks. Dunajewski w assystencyi ks. biskupa Janiszewskiego i archiprezbytera ks. infułata Bobra w Niedzielę przewodnią t. j. d. 16 b. m.

— Święcone. Z każdym rokiem zmniejsza się liczba domów, gdzie urządzają staropolskim zwyczajem Święcone, a choć my zawsze nawołujemy do szanowania i obchodzenia dawnych zwyczajów, pod tym względem godzimy się na zaniechanie starego zwyczaju. Ze zmienionemi stosunkami socyalnemi nie może mieć bowiem Święcone tego znaczenia, jakie miało dawniej, a chwaląc zawsze oszczędność i ganiąc rozrzutność i życie nad stan, nie możemy robić i tu wyjątku.

— Mianowany radcą dworu dotychczasowy prezydent tutejszego sądu obwodowego Dr. Michał Trusz opuścił już nasze miasto we Wtorek, udając się na kilkodniowy urlop do Lwowa i Tarnopola, po skończeniu którego jedzie objąć swą posadę w Wiedniu. Odjeżdżającego prezydenta żegnało na dworcu kolei grono radców i urzędników sądowych. Już poprzednio odbyło się urzędowe pożegnanie ustępującego prezydenta, któremu wręczyli podwładni piękną pamiątkę, a mianowicie ładnie rzeźbiony srebrny kałamarz.

— Piąty wieczorek towarzystwa muzycznego dany w ubiegłą Sobotę, tak nieliczną zgromadził publiczność, jak tego dawno nie mieliśmy przykładu. Głównym powodem tego była przepyszna pogoda z której korzystając, każdy dalsze urządzał wycieczki.

Program i tym razem nie mógł być wypełnionym należycie, dzięki jednemu z amatorów, który jak nas zapewniają, już nie po pierwszy raz robi zawód towarzystwu muzycznemu, obiecując urozmaicić wieczorek deklamacyą, a potem w ostatniej chwili donosząc, iż nie może dotrzymać obietnicy. Skutkiem tego zawsze ten numer programu zastąpiono grą na fortepianie młodziutkiej amatorki p. St. której publiczność nie szczędziła oklasków zarówno za ładną grę, jak i okazaną gotowość do tejże. U. p. St. widzimy ciągły postęp, z którego możemy najlepszy wyciągnąć horoskop dla amatorki. W grze jej uderza brak wszelkiego gonienia za efektami, a to jest już bardzo wielką zaletą, widać bowiem iż nie posiada ona tego zarozumienia, które zbacza najlepsze talenta. W duecie z Halki usłyszeliśmy po długim przeciągu czasu, znanego już naszej publiczności amatora, barytonistę p. P. Głos jego przyjemny i jak na amatora znacznie wyrobiony, podobał się ogólnie, również jak i oddanie utworu śpiewanego wespół z tenorzystą p. Dr. D. Trzy inne numera wypełniały instrumenta smyczkowe, a mianowicie Beethovena Serenada na skrzypce, altówkę i wiolonczelę, Leonarda Fantazya na skrzypce i fortepian, jakoteż Dworzaka trzy części z op. 47. na 2 skrzypiec, wiolonczelę i fortepian. Ten utwór czeskiego muzyka, nadzwyczaj przypadł do gustu publiczności, zarówno dla swojskiej niejako melodyi, jak też i wybornego wykonania. Mniej podobała się fantazya Leonarda, gdyż to w samej rzeczy utwór nie wielkiej wartości, którego nawet najlepsza gra nie jest w stanie podnieść.

W tutejszem towarzystwie dramatycznem dotąd nie zwołano walnego zebrania członków, pomimo że według statutów winno się takowe odbyć w pierwszym kwartale, który już minął. Zwłoka ta byłaby nic nieznaczącą drobnostką, gdyby dzisiejszy stan towarzystwa nie potęgował jej znaczenia. Od 1. stycznia b. r. towarzystwo urządziło w karnawale przedstawień zaledwie 2, w poście ani jednego, bo wzięcia udziału w obchodzie na cześć Kraszewskiego i Zaleskiego i to na koszt i dochód tego obchodu, nie możemy poczytać za przedstawienie towarzystwa dramatycznego. Przy tak małej ruchliwości zarządu i dyrekcyi artystycznej i dochody są bardzo małe, i mimo wynajęcia sali słynnemu teatrowi Fürsta wątpimy bardzo, czy starczą na pokrycie wydatków i czynszu. Obawiamy się ciągłego wzrostu długów, obawiamy się, by majątek zakładowy nie musiał służyć za fundusz pokrycia długów, bo w takim razie całe urządzenie, które ma wartość tylko dla sceny amatorskiej, jako to kulisy, ubiory, biblioteka, zakupione z niemałym trudem i kosztem, musiałyby być sprzedane za bezcen. Nieodżałowaną byłaby szkoda stąd powstała, grosza publicznego nie wolno tak marnować, zwłaszcza, że znając stosunki wiemy aż nadto dobrze, że trochę więcej energii, sprężystości i zgody w łonie zarządu starczy snadnie na usunięcie tej smutnej ostateczności. Zwołanie walnego zebrania jest przeto sprawą bardzo naglącą i tej przewłoki nie umiemy sobie wytłumaczyć.

„milion,“ siedziało jakieś bardzo stare i brzydkie czupidło, ubrane w czepiec wykwiecony i wywstążkowany, w jaskrawej kwiecistej sukni, mające za pasem zatknięte kluczyki i dyscyplinę jako znak dystynkcyi, którym się odznaczali dawniejsi nasi ekonomowie i ochmistrzynie W oddali, na górze, pasł się Szorobora i groził mi swoim wzrokiem i rogami. Przestraszony przebudziłem się, przeżegnałem, zmówiłem „Pod Twoją obronę.“ a z myślą: „Sen mara, Bóg wiara“ na nowo zasnąłem. I znowu miałem sen proroczy, tylko nie taki straszny. Na tychże samych szalach, na miejscach bryki i czupiradła, stały powiewne postacie czarnookiej Ludki i modrookiej Saluni; pierwsza blondynka, druga brunetka. Do tych już ja wyciągnąłem ramiona, ale żadnej pochwycić nie mogłem, szala zbyt prędko wirowała. A hen daleko, na Szoroborowej górze, stało kilkoletnie nieszpetne dziewczę, wyciągając do mnie rączęta i wołając: „Poczekaj na mnie!“

III.

Po takich snach przerażających i męczących zarazem, nie dziw, żem się późno rozbudził nazajutrz. Goście już się zaczęli zjeżdżać, a pan Florenty tylko na chwilę zajrzał do mego pokoju, a i to dla zmuszenia mnie do rychłego wstania i wyjścia do gości O południu już cały obszerny dwór w Starych Żyrowicach był przepełniony przybyłymi, po większej części znajomymi mi z dnia wczorajszego; a kiedyśmy byli prawie w komplecie, zaproszono nas wszystkich do sali jadalnej Tu także święcone przedstawiało się okazale, w niczem nie ustępowało wczorajszemu albertyńskiemu, a wesołość i ochoczość gości była równą Kiedyśmy, ponowiwszy życzenia wzajemne, od dwóch dni po raz nie wiem który, krzątali się ochoczo koło święconego, wszedł służący i zaczął pocichu coś mówić gospodarzowi. Uważałem, że p. Florenty trochę się zaniepokoił, a odwoławszy mię na stronę, powiedział:

— Licho nam tu przyniosło wczorajszych żydów; tylko przyjechało ich aż dwie bryki i to widocznie do ciebie, bo dopytują się po imieniu i nazwisku. Szkoda, żeś mi wczoraj nic wyznał prawdy, byłbym ich zaspokoił i obeszłoby się bez skandalu.

— Ależ kochany prezydencie, odparłem zaambarasowany trochę. nie miałem nic do wyznania. Jak cię kocham, długów jeszcze nie mam. Czego u licha chcą odemnie te żydy?

— Niema rady, trzeba wyjść i rozmówić się z nimi. Kiedy chcesz, to i ja pójdę z tobą.

— I owszem; przekonasz się, że nie skłamałem.

— Chodźmy więc, ale tak niepostrzeżenie. Może bez hałasu załatwimy interes.

Z ganku przedstawił się nam dość oryginalny obraz. Za bramą stały dwie ogromne bryki żydowskie, zaprzężone wprawdzie po parę koni, którym podrzucono po szczypcie siana; ale na dziedzińcu, między kląbem i pałacem, stała kupa żydów, pewno z półtora tuzina, szwargocząc ze sobą zawzięcie. Na czele tej grupy stał poważny Izraelita, a wewnątrz spostrzegłem zbiedzone oblicze znajomego mi już golibrody Lejzura. To mię poniekąd objaśniło o interesie całej tej czeredy.

Pan Florenty, jako sąsiad i dostatni obywatel, był znany od wszystkich prawie, sam też znał niektórych Przywitał się też uprzejmie ze znajomymi, a starego, o siwej brodzie Izraelitę, widocznie przewódzcę deputacyi, serdecznie uściskał.

— Jak się masz mój stary druhu — mówił do niego — mój poczciwy rabbi; bardzo rad jestem, że cię widzę w Starych Żyrowicach; myślałem, żeś już zapomniał o mnie.

— Tacy, jak my, kochany Panie prezydencie — odpowiedział rabbi — dawni i dobrzy przyjaciele nie zapominają o sobie, a tylko „starość nie radość“ była powodem, żem od tak dawna Pana nie odwiedzał. Ale za to teraz cała zgraja najechała dwór.

— Bardzom rad z takiego najazdu, ale chciej mi wytłómaczyć, mój rabbi, jaki właściwie tego powód? Powiadał mi służący, żeście się dopytywali o tego pana, mojego gościa i przyjaciela — wskazał na mnię, a ja się ukłoniłem. Jeśli się nie znacie, to muszę was przedstawić wzajemnie.

Po wymówieniu naszych nazwisk i tytułów podaliśmy sobie ręce.

— Ale kochany rabbi, tyś już stary, stać na słońcu tobie niewygodnie, proszę do pokoju; tam przy buteleczynie starego jak my wina, pogadamy o interesie.

— Dziękuję, Panie prezydencie, to na później, ale gdy interes, który mamy do tego pana, dotyczy nietylko nas tu przybyłych, ale wszystkich Izraelitów, to musi być traktowany publicznie.

— Co, co? Bardzom ciekawy, jakito mógłby być interes?

Podajcie krzesło! Siadaj rabbi i opowiadaj.

Rabbi usiadł i powolnie poważnym głosem opowiedział, co zaszło w Słonimie.

Pan Florenty spojrzał na mnie z uśmiechem, a rabbi tak dalej mówił:

(D. n.)

maczyć, bo jedynie walne zebranie może naprawić te usterki, i wysłuchawszy sprawozdania albo doda świeżej zachęty i pomocy dotychczasowemu zarządowi, albo zreorganizuje takowy, i jeżeli towarzystwo posiada siły żywotne i warunki bytu, o czem nie wątpimy, usunie braki, a rozbudzi żywotność. Nie chcemy się dłużej rozpisywać nad tą kwestyą, sądzimy bowiem, że proste przypomnienie wystarczy, a przypomnienie to czynimy szczerze i otwarcie, nie w żadnym innym celu, jak tylko w interesie towarzystwa, którego byt i powodzenie gorąco nas obchodzi.

— **Szybkobiegacz**. Wieczorem w upłyniony Wtorek, rynek nasz niezwykły przedstawiał widok. Z uderzeniem godziny 6. jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej tłumy ludu liczące około trzy tysiące zebrały się na rynku, sądząc tam ze wszystkich ulic. Powód do tego dawno już tu nie widzianego licznego zgromadzenia dały rozlepione po rogach ulic afisze, donoszące iż Szczepan Richter szybkobiegacz będzie się produkował swą sztuką i obiegnie w 30 min. 25 razy rynek czyli zrobi 11 500 kroków. Jakoż rzeczywiście w kilka minut po 6, fala ludu cisnąca się od strony Olwachu ku budynkowi sądowemu, krzykiem i świstem dała znać, iż oczekiwany szybkobiegacz się zjawił. Miał on początkowo wielką biedę z uliczinkami, którym napróżno starał się wytłomaczyć, iż stojąc w jednem miejscu będą mogli do sytu przypatrzyć mu się. Gdzie on szedł, tłum cisnął się za nim pomimo energicznej interwencyi policyi. Ta byłaby się na nic nie przydała, kilku ludzi nie jest w stanie wstrzymać tłumy gapiów, lecz poradził sobie sam szybkobiegacz używając z dobrym skutkiem małego harapa, jaki trzymał w ręku. Na ten argument czułą jest gawiedź i tak go pojęła, iż zrobiono szpaler na około rynku, a nim wygodnie już mógł przebiegać. A bieganie to nielada po pagórkowatym terenie i nierównym bruku, to z góry na dół, to z dołu do góry, a jednak ciągle jednym tempem i równą ochotą. Oczekiwania tłumów nie zostały zawiedzione, Richter obiegł o 10 razy więcej nad program t. j. 35 razy rynek w przeciągu 42 minut. Takiej wytrzymałości nie możnaby żądać od konia wyścigowego. W każdym razie jest to sposób zarobkowania mizerny i czyniący ujmę godności człowieka, który sprawia konkurencyą zwierzętom.

Paupry przemyskie nie miały od dawna tak przyjemnego widowiska, próbowały nawet iść w zapasy z szybkobiegaczem lecz ten ich już po kilku skokach zostawił zziajanych daleko za sobą.

— **Po prześlicznych** wiosennych dniach nastała w ubiegłym tygodniu nagła reakcya. Przy wschodnim i północnym silnym wietrze oziębiło się znacznie, a nawet mieliśmy we Czwartek dwustopniowy mróz. Powodem tegoż jest śnieg jaki spadł w Sanockiem koło Leska i Ustrzyk dolnych. Dotąd nie widać jeszcze szkód w ogrodach, lecz jeżeli nie zmieni się rychło powietrze, to można się obawiać najgorszych skutków, gdyż drzewa owocowe już rozkwitają.

— **Ruski teatr** narodowy pod dyrekcyą p. Biberowicza bawi u nas już drugi tydzień, a choć stara on się pod każdym względem zadowolić publiczność, nie wiele jej uczęszcza na przedstawienia. Widać, iż u nas mało jest ruskiej inteligencyi, a między publicznością chodzącą do tego teatru, więcej jest Polaków niż Rusinów. W trupie p. Biberowicza jest reżyserem p. Hryniewiecki znany już naszej publiczności dobry i inteligentny artysta, a jego nazwisko powinnoby być wabikiem.

— **„Prawda"** Pod tym tytułem zaczęło z bieżącym miesiącem wychodzić pismo dwutygodniowe w Brzeżanach. Już samo pojawienie się pisma peryodycznego polskiego w tem mieście jest pocieszającym objawem budzenia się życia umysłowego i tendencyj patryotycznych, lecz jeszcze prócz tego pismo to, jak ocenić można z pierwszego numeru, będzie dobrze redagowanem, przyczyni się więc do podniesienia prasy prowincyonalnej w Galicyi, która w ciągu kilku ostatnich lat powstała dopiero, lecz rozwija się pomyślnie. Pokazuje się że i u nas na partykularzach czują ludzie potrzebę swego organu, który popierając interesa lokalne działa tem samem dla dobra kraju. Nową koleżankę witamy serdecznem życzeniem najlepszego powodzenia

— **Od redakcyi**. Z powodu złośliwych i tendencyjnych podejrzeń, jakoby autorem korespondencyi z daty Sanok 15 marca zamieszczonej w nrze 12. „*Sanu*" z dnia 19 marca br — był Wny Dr. Jan Gawel, adwokat krajowy w Sanoku, oświadczamy niniejszem, że domysły te są bezpodstawne i wręcz fałszywe, że Wny Dr. Gawel autorem wspomnianej korespondencyi wcale nie jest i na jej zamieszczenie najmniejszego nie miał wpływu.

— **Z towarzystwa muzycznego** dowiadujemy się, że już od dłuższego czasu odbywają się tamże próby ze znakomitego oratoryum F. Mendelssohna pod tyt: Atalia, napisanego na orkiestrę, sola, duety, i tercetty sopranowe i altowe i na chór mięszany. Dyrekcya przygotowuje pomienione oratoryum na koncert Towarzystwa, który się odbędzie wkrótce po świętach. — Przy tej sposobności nie możemy się powstrzymać od ponownego zapytania, co się dzieje z projektowanem przedstawieniem amatorskiej operetki? Zakupno nowego fortepianu dla towarzystwa muzycznego, ku czemu przedstawienie operetki ma przysporzyć funduszu, jest kwestyą dla towarzystwa tak ważną i naglącą, że dbając o dobro towarzystwa nie możemy patrzeć obojętnie na to, jak ta sprawa idzie w zapomnienie, i nie przestaniemy jej poruszać tem gorliwiej, ile że płatny wieczorek urządzony na ten sam cel przyniósł dochody bardzo skromne. Zresztą wypada się pospieszyć, bo wkrótce nastaną dni dłuższe i cieplejsze, a wtedy trudno urządzić przedstawienie. Obawiamy się, by ta sprawa nie usnęła, jak wiele innych pięknych projektów, jak np. fundacya imienia Kraszewskiego, której mimo nawoływań nie podobna rozbudzić, i dla tego przypominamy ją ponownie, bo czas już dosyć krótki, i wypadałoby z niego zaraz po świętach skorzystać.

— **Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie** podając do wiadomości, iż tegoroczna Wystawa dzieł sztuki staraniem Towarzystwa urządzona — otwartą zostanie dnia 28. maja b. r. w Auli szkoły politechnicznej, zaprasza niniejszem wszystkich pp. Artystów w kraju i za granicą do jak najliczniejszego udziału w tejże Wystawie.

Przesyłki uskuteczniać należy do dnia 20. maja b. r. pociągiem zwykłym nie pospiesznym i za certyfikatem, — który Dyrekcya na żądanie przeszle. — Nie mogą być one obciążone zaliczkami żadnemi. — Za dzieła na wystawę przyjęte (a w myśl powyższych warunków nadesłane) opłaca Dyrekcya transport tu i napowrót. — Względem przesyłek większych nad 2 metry i cięższych nad 100 kilogramów, należy się poprzednio znieść z Dyrekcyą.

Wraz z Wystawą połączone będzie zakupno dzieł sztuki do losowania. — Pośredniczy też Dyrekcya w sprzedaży dzieł nadesłanych.

Lwów dnia 4 Kwietnia 1882.

Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie

— **Wiadomości policyjne**. W miesiącu marcu przyaresztowano przez organa policyi, lub ukarano ogółem osób 327. Z tych oddano c. k. Sądowi do ukarania osób 122 a to: 3 za kradzież z włamaniem się, 9 za kradzieże mniejsze i kieszonkowe, 3 za oszustwo, 37 za opilstwo, 68 za włóczęgostwo i żebractwo, 2 za ciężkie uszkodzenie ciała. We własnym zakresie wydalono za niedozwolony powrót 98 osób; za przekroczenie ustaw miejskich ukarano grzywną 22 osób, aresztem 33, za burdy 18, za nieprzyzwoitość 14, za dręczenie zwierząt 4, z powodu zaraźliwych słabości oddano do szpitala miejscowego 16 osób.

— **W tutejszych** kołach inteligencyi poruszono dość już dawno myśl, iżby wypadało za gościnę, jaką Węgrzy dwukrotnie nam okazali, przyjmując w okazały sposób gości polskich urządzających wycieczki do sąsiedniego kraju, odwdzięczyć się należycie i zaprosić ich tutaj. Początkowo zamierzano zaprosić i przyjąć zakarpackich gości na jaką uroczystość narodową n. p. Wianki, lecz projekt ten upadł, gdyż sam obchód Wianków nie wystarczyłby do wypełnienia programu całego dnia. Wówczas nie pisaliśmy o tem, nie widząc w tem zaproszeniu i przyjęciu niczego innego, jak zwykłej sąsiedzkiej kurtoazyi, któraby mając tylko zabawę na celu, nie przyniosłaby żadnej stronie korzyści ani pod względem ekonomicznym, ani politycznym. Zjazdy bowiem choćby najliczniejszego grona osób prywatnych pozostają zupełnie bez wpływu na stosunki między narodowe, a w życiu politycznem nie zaważą nic na szali. Wszak sympatye ludów na największą skalę dla nieszczęść Polski nie zmieniły w niczem ówczesnej polityki rządów, ani najliczniejsze meetyngi nie spowodowały interwencyi na naszą korzyść.

Obecnie z innej strony podjęto myśl, zostawioną parę lat odłogiem i istnieje zamiar zaproszenia sąsiadów naszych do nas podczas trwania wystawy rolniczo-przemysłowej w pierwszej połowie Września. W ten sposób podjętej myśli, tylko przyklasnąć możemy, pragnąc by ją jak najświetniej zrealizowano. Na takich odwiedzinach sąsiadów zyskać mogą oba kraje. Jak wiadomo niegdyś tak kwitnący handel zamienny między obu ościennemi państwami upadł obecnie tak dalece, że Galicya prócz wina i tytoniu w stanie przerobionym, nie pociąga żadnych produktów z Węgier, albo w bardzo nieznacznych ilościach, podczas gdy znów Węgry, prócz materyałów budulcowych nic od nas nie sprowadzają. Po części pochodzi to ztąd, iż tak w jednym, jak drugim kraju mało jest zakładów przemysłowych i że przerabianie płodów surowych nie odbywa się tam, lecz w Czechach i Austryi, zkąd je na nowo sprowadzać trzeba. Są jednak w obu krajach liczne produkta zarówno surowe, jak przerobione, któremi możnaby wymienny handel prowadzić, a nie dzieje się to li skutkiem tego, iż ani my o stosunkach handlu i przemysłu węgierskiego, ani też ci sąsiedzi o naszych nie mają dostatecznych wiadomości.

Tak np. pociąga nasz kraj żelazo z Prus, opłacając daleki przewóz, podczas gdy w niedalekich okolicach Węgier istnieją huty żelazne, produkujące tyle żelaza, że mogłyby zaopatrywać w nie wszystkie nasze fabryki. U nas jest obfitość nafty, która w razie należytego oczyszczenia może pod każdym względem rywalizować z płodem Pensylwanii, a jednak Węgry konsumują prawie wyłącznie naftę amerykańską, bo o istnieniu dobrej nafty u nas nie wiele tamże kupcy wiedzą. Nasze wyroby powoźnicze, sukna i wiele innych, cieszące się obecnie już ustaloną sławą i wywożone nawet do tych prowincyj monarchii, gdzie podobne fabryki istnieją, nie są wcale znane naszym sąsiadom.

Przytoczyliśmy tu tylko małą liczbę przykładów, a te już wystarczą, aby okazać jak błogiem w skutkach może być wzajemne poznanie sił produkcyi i przemysłu, a kiedyż do tego lepszą można mieć sposobność, jak podczas wystawy przemysłowej i rolniczej? Przy odwiedzinach Węgrów, mogą się zawiązać liczne stosunki handlowe, zwłaszcza gdyby się o to postarano, aby między gośćmi klassa handlujących i przemysłowców licznie była reprezentowaną.

Należałoby zatem już wcześnie i energicznie zająć się tem i to nie w sposób taki, jak poprzednio zamierzano to wykonać, lub jak pojmowano wycieczki Polaków do Węgier, lecz w celu dalej idącym niż fajerwerkowe przemowy i godła, z których pierwsze przebrzmiały, jak każdy czczy frazes przebrzmieć musi, a drugie deszcz zniszczył. Nie odradzamy bynajmniej zabawy, i tej należy zostawić odpowiednie miejsce, lecz przedewszystkiem chcielibyśmy by odwiedzinom sąsiadów zakreślono także i praktyczne cele. Uważamy zatem za konieczne, aby zawiązano u nas komitet, który świadom swego zadania, zająłby się gorąco wszelkiemi przygotowaniami aby nasi sąsiedzi odwiedzili nas i zapoznali się z naszą produkcyą. W skład tego komitetu powinnyby wejść osoby zajmujące poważne stanowisko dalej, obeznane ze stosunkami obu krajów, nasi przemysłowcy, a dopiero w końcu ci, co chcieliby i mieli chęć zająć się, że się tak wyrazimy stroną dekoracyjną zjazdu.

Wprawdzie od czasu otwarcia wystawy dzieli nas jeszcze kilkomiesięczny okres, lecz jeżeli zjazd ma być podjęty i zrozumiany tak jak my go pojmujemy, to nie trzebaby bardzo zwlekać, gdyż będzie to robota dość znaczna i wymagająca czasu i licznych porozumiewań się.

— **Towarzystwo oświaty ludu**. Pod tą nazwą zawiązały się we Lwowie i w Krakowie stowarzyszenia mające na celu popieranie i szerzenie oświaty między temi kołami ludności, które dotąd nie miały sposobności korzystania z dobrodziejstw nauki. Jakkolwiek nie jest to jeszcze ten sposób, w jaki należałoby załatwiać sprawę, mającą taką wagę i doniosłość dla całego kraju i jego przyszłości, bo siły prywatne, co zawsze powtarzamy, nie podołają jak tylko częściowo tak olbrzymiemu zadaniu, to jednak sama ta okoliczność, iż sprawa oświaty ludu w sposób poważny zaczyna zajmować umysły, zwłaszcza wtedy, gdy już zdawało się że zeszła z porządku dziennego, że dalej ogarnia ona coraz szersze koła, jest już bardzo pocieszającym objawem. Skoro więc nie możemy doczekać się, aby kraj przez swą reprezentacyą zajął się nią, i musimy się ograniczyć do dobrej woli pojedyńczych osób, to niechże przynajmniej grono tych osób będzie jak najliczniejsze, niech samą ilością stworzy siłę taką, aby ona mogła coś zrobić i miała dostateczne środki. Niech zatem towarzystwo wychodzące z inicyatywy kilku lub kilkunastu ludzi dobrej woli, rozszerzy się i obejmie kraj cały, a przedewszystkiem niech ono nie rekrutuje się ze samej inteligencyi, lecz w swe grono przyjmie a właściwie wciągnie kler i mieszczaństwo, które dotąd przy wszystkich podobnych próbach trzymało się na uboczu, jednem słowem niech ono będzie w tym kierunku reprezentantem wszystkich warstw społeczeństwa. Chcąc to osiągnąć powinnoby się tworzyć po wszystkich zakątkach filie towarzystw lwowskiego i krakowskiego, i dobrowolnie podporządkować się tymże, co potem spowoduje zlanie się stołecznych towarzystw w jedno, gdyż naszem zdaniem w sprawie oświaty ludu powinien być pewien system, i jedna nią powinna kierować ręka, mając tylko licznych wykonawców i jak największe środki.

W mieście naszem nie potrzeba, jak tylko rzucić w tym kierunku myśl, aby ją natychmiast pochwycili ludzie pragnący dobra kraju, i wprowadzili w życie, — a na ich pochwałę dodać możemy, że nie będą oni szukać chluby z tytułu separatystycznej inicyatywy, lecz z chęcią przyjmą rolę wykonawców centralnego zarządu.

W tym celu rzucamy tę myśl, oczekując jej podniesienia przez ludzi kompetentnych.

Kursa w Wiedniu 6 kwietnia o godzinie 6 minut 30 po południu

Zjedn. dług państwa w srebrze	76.65
„ „ „ w notach	75.90
Losy z 1860 r.	129.25
Akcye Banku narodow.	8.20—
„ kredytowego	320.50
Londyn	119 90
Renta w złocie	93.30
Srebro	—.—
Dukat	5.64
Napoleondor	9 50
100 Marek	58.65
Rubel papierowy	1.19

Koleje galicyjskie zniżyły cenę przewozu koni na jarmarki wiosenne w Stanisławowie, Tarnopolu, Mościskach, Rzeszowie i Tarnowie w Kwietniu br. a to za okazaniem kert legitymacyjnych wystawionych przez Komitet Tow. gospod. galic, o czem się niniejszem strony interesowane zawiadamia z tym dodatkiem, iż po rzeczone Legitymacye raczą się pp. właściciele koni, przeznaczonych na pomienione jarmarki udać niezwłocznie wprost **do kancelaryi Towarzystwa gosp. galic.** we Lwowie gmach im. Ossolińskich.

L: 2376.

Ogłoszenie konkursu.

Gmina miasta Przemyśla rozpisuje niniejszem konkurs na posadę wachmistrza policyi z płacą roczną 360 złr., przewodnika policyi z płacą 336 złr., dwóch kaprali policyi z płacą po 288 zł, — kilku policyantów rzeczywistych z płacą po 228 złr. i kilku policyantów próby z płacą po 204 złr. wolnem pomieszkaniem, światłem, opałem i umundurowaniem (przy wszystkich posadach).

Warunki otrzymania powyższych posad są następujące:

a) posiadanie prawa obywatelstwa austr.
b) nieskazitelność, roztropność, i obrotność w obejściu
c) wiek nie wyższy nad 40 i nie niższy jak 24 lat.
d) stan bezżenny, a u wdowca bezdzietność
e) czerstwe zdrowie, silna budowa ciała i odpowiedni wzrost.
f) znajomość języka polskiego i umiejętna dostateczna czytania i pisania, — nadto:
g) kandydaci na posady wachmistrza, przewodnika i kaprali przedłożyć winni wiarygodne świadectwa stwierdzające znajomość przepisów i ustaw tyczących się służby publicznego bezpieczeństwa, porządku i spokoju i udowodnić swoje uzdolnienie kwalifikujące ich na te posady, — przyczem nadmienia się, że stabilizacyę na tych posadach poprzedzać będzie egzamin z powyższych przepisów przed komisyą przez Naczelnika gminy złożyć się mającą.

Przyjęty obowiązuje się w końcu pisemnie że będzie służył najmniej lat 6. Odnośne podania wnosić należy, w razie jeżeli kandydat zostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem swej Władzy przełożonej na ręce Zwierzchności gminnej do końca kwietnia b. r.

Z Magistratu miasta
Przemyśl dnia 22-go marca 1882.

Dworski.

45

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.